

Miejsce na identyfikację szkoły

dysleksja

ARKUSZ PRÓBNEJ MATURY Z OPERONEM JĘZYK POLSKI

POZIOM ROZSZERZONY

Czas pracy 180 minut

**GRUDZIEŃ
ROK 2007**

Instrukcja dla zdającego

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 14 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Rozwiązania zadań zamieść w miejscu na to przeznaczonym.
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne zapisy wyraźnie przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie podlegają ocenie.
6. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.

Życzymy powodzenia!

Za rozwiązanie
wszystkich zadań
można otrzymać
łącznie
50 punktów

Część I – 10 pkt
Część II – 40 pkt

Wpisuje zdający przed rozpoczęciem pracy

--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--	--

PESEL ZDAJĄCEGO

--	--	--	--

**KOD
ZDAJĄCEGO**

Część I – rozumienie czytanego tekstu

Przeczytaj uważnie tekst, a następnie wykonaj zamieszczone pod nim zadania. Odpowiadaj jedynie na podstawie tekstu i **własnymi słowami** – chyba że w zadaniu polecono inaczej. Udzielaj tyłu odpowiedzi, o ile jesteś proszony. W zadaniach zamkniętych wybierz tylko jedną z zaproponowanych odpowiedzi.

Paweł Łuków, *Niedźwiedzia przysługa*

1. Zwolennicy wprowadzenia do szkół kreacjonizmu twierdzą, że jest to teoria alternatywna wobec ewolucjonizmu. Stanowisko religijno-filozoficzne traktują jak teorię naukową, a wyznawców dosłownej interpretacji przekazu biblijnego obsadzają w roli naukowców. Tymczasem dosłownej interpretacji Księgi Rodzaju nie należy utożsamiać z kreacjonizmem – to tylko jedna z jego wersji – zaś sam kreacjonizm nie jest ani teorią, ani nauką.

2. Kreacjonista to nie biolog, który opowiada się za jedną z konkurujących ze sobą teorii naukowych, lecz myśliciel religijny, głoszący określony pogląd na sens istnienia świata i człowieka. Biolog prowadzi badania, stosując się do wymogów metody naukowej, która maksymalizuje prawdopodobieństwo uzyskania wiarygodnych wyników. Jeśli nie postępuje ściśle według wymogów, może dojść do wniosków, które w najlepszym razie będą niesprawdzonymi hipotezami, a w najgorszym – spekulacjami.

3. Ale czynienie zadość wymogom metodologicznym to nie wszystko. Wyniki swoich badań biolog przedstawia społeczności naukowców, którzy wytrwale je sprawdzają: wysuwają kontrargumenty, szukają niespójności, wskazują ograniczenia. Dopiero gdy jego tezy przetrwają te próby, mogą stać się częścią teorii, która pozwoli wyjaśniać nowe zjawiska. Właśnie tak było z teorią Darwina.

4. O trafności konkluzji biologa nie świadczy siła, z jaką jest do nich przywiązany, lecz to, że zostały zaakceptowane przez zbiorowość naukowców, którzy podjęli nieudane próby ich obalenia. Gdyby systematycznie prowadziły do twierdzeń sprzecznych z faktami, odrzucono by je lub ograniczono ich stosowalność do części świata ożywionego.

5. Osoba wierząca w przekaz biblijny nie dochodzi do swoich przekonań na podstawie badań, polegających na zbieraniu informacji i porządkowaniu ich w spójną całość. Nabywa ich w procesie wychowania lub nawrócenia religijnego, który nawet nie przypomina tworzenia teorii naukowych. Argumentowanie przeciw przekazowi biblijnemu nie ma większego sensu, ponieważ nie wiadomo, co może stanowić rację przemawiającą przeciw wierze w ten przekaz. Brak spójności nie musi prowadzić do odrzucenia wizji biblijnej, może za to dowodzić, że ukryta jest w niej jakaś głęboka tajemnica. Dowodem fałszywości przekazu biblijnego nie będzie też systematyczna nietrafność opartych na nim wyjaśnień. Osoba religijna potraktuje ją raczej jako wskazówkę, świadczącą o jego niedostatecznym zrozumieniu, błędzie w interpretacji lub o nieprzewidywalności zamiarów Boga.

6. Ewolucjonizm i kreacjonizm należą do różnych porządków ludzkiego myślenia. Teoria ewolucji to część nauki, która wyjaśnia zdarzenia, odwołując się do faktów „z tego świata”. Mając tak wyznaczoną dziedzinę badań, nie odpowie na wszystkie możliwe pytania. Naukowcy wyjaśniają, jak doszło do powstania życia na Ziemi w znanej nam formie. Nie odpowiadają jednak na pytania o sens tego, że życie na Ziemi istnieje i to w takiej a nie innej postaci. Myśliciele religijni i zwykli wierzący pytają: „Co to wszystko znaczy? Jaki jest sens istnienia świata i co w tym świecie robi człowiek?” Naukowcy nie zajmują się tymi kwestiami, ponieważ rygory metody naukowej ograniczają ich działania do poszukiwania przyczyn i przewidywania następstw badanych zjawisk. Wierzący i myśliciele religijni pytają o zamysł, według którego powstał świat. Przedmiotem zainteresowań naukowca jest sama przyroda, a ona nie ma zamiarów i zamysłów. Jeśli u podstawy świata leży jakiś zamysł, to znajduje się poza przyrodą, a więc i poza kompetencją nauki.

7. Poszukując zamysłu, który zdecydował o obecnym kształcie świata, myśliciele religijni przyjmują, że światu przysługują własności wykraczające poza to, co dostępne oglądowi. Dlatego też odwołują się do objawienia, przeżyć mistycznych i cudów.

8. Jednak objawienie nie przynosi wiedzy o powstaniu świata. Objasnia za to związek tego świata z Bogiem. Przeżycie mistyczne pomaga myślicielom religijnym ustalić relację człowieka z Bogiem,

a cudowne wydarzenia dostarczają inspiracji do prób zrozumienia ludzkiego losu. Przekaz biblijny nie służy wyjaśnianiu obserwowanych przedmiotów i zjawisk. Wskazuje kierunek namysłu poszukującym sensu świata i sensu swojego życia. Jego przedmiotem nie są poszczególne gatunki, lecz życie na Ziemi w ogóle i życie człowieka w szczególności. Historia biblijna inspirowała do konstruowania człowieczego stosunku do rzeczywistości; dlatego można być biologiem i zarazem wierzącym.

9. Dosłowna interpretacja przekazu biblijnego to jedna z wersji kreacjonizmu. Ktoś, kto przedstawia ją jako cały kreacjonizm i konkurencję dla teorii ewolucji, wykazuje ignorancję wykraczającą poza niezrozumienie biologii. Daje świadectwo nieznajomości specyfiki nauki i refleksji religijnej. Przekaz Księgi Rodzaju nie spełnia większości kryteriów teorii naukowych i spełnić ich nie może, bo nie jest jedną z nich. Forsując jego dosłowną interpretację jako alternatywę dla teorii ewolucji, wyświadcza się wierzącym niedźwiedzią przysługę. Zachęca się ich, by do przekazu zawartego w tradycji religijnej stosowali rygory poprawności naukowej, których on nie spełni, bo nie dla niego zostały zaprojektowane.

„Świat Nauki” 12/2006

Zadanie 1. (1 pkt)

Z akapitu 1. wypisz zdanie będące tezą, którą autor rozważa w swoim tekście.

Zadanie 2. (2 pkt)

Wymień etapy pracy biologa. Co jest jej celem?

Zadanie 3. (1 pkt)

Co jest sprawdzianem trafności teorii naukowej?

Zadanie 4. (1 pkt)

Wyjaśnij, dlaczego, według autora, nie należy polemizować z przekazem biblijnym.

Zadanie 5. (2 pkt)

Co jest, według autora, domeną nauki? Jakie jej ograniczenia zostały wskazane w tekście?

Zadanie 6. (1 pkt)

Czy, według autora, nauka i religia wykluczają się? Uzasadnij odpowiedź.

Zadanie 7. (1 pkt)

Wyjaśnij, na czym, według autora, polega błąd tych, którzy przeciwstawiają kreacjonizm teorii ewolucji.

Zdanie 8. (1 pkt)

Podaj znaczenie użytego w tytule tekstu frazeologizmu „niedźwiedzia przysługa”.

Część II – pisanie tekstu własnego w związku z tekstem literackim zamieszczonym w arkuszu
Wybierz temat i napisz wypracowanie nie krótsze niż dwie strony (około 250 słów).

Temat 1. Śmierć żołnierza. Na podstawie analizy i interpretacji podanych fragmentów przedstaw i porównaj kreacje bohaterów. Zwróć uwagę na kontekst historyczno-literacki i styl narracji.

Henryk Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem* (fragmenty)

Pan Longinus zamyślił się głęboko, aż czoło pokryło mu się bruzdami, i cały czas siedział milczący. Nagle podniósł głowę i rzekł ze zwykłą sobie słodyczą:

– Ja się podejmę przekraść przez Kozaków... [...]

– Czyś waśc rozważył, co mówisz? – rzekł Skrzetuski.

– Dawno rozważyłem – rzekł Litwin – bo już to nie od dziś między rycerstwem mówią, że trzeba dać znać królowi jegomości o naszym położeniu [...]. Ja, lichy człek, co ja znaczę? Co mnie będzie za szkoda, chociaż usieką po drodze?

– Ależ usieką bez pochyby! – zawołał Zagłoba. – Słyszałeś waśc, co pan starosta mówił, że to śmierć oczywista?

– Tak i co z tego, brateńku? – rzekł pan Longinus. – Jak Bóg zechce, to przeprowadzi, a nie, to w niebie nagrodzi. [...]

Droga [...] była wielce niebezpieczna, bo żeby dostać się do dębiny, trzeba było przechodzić wzdłuż całego boku kozackiego taboru, ale pan Longinus wybrał ją umyślnie, bo właśnie koło taboru przez całą noc kręciło się najwięcej ludzi i strażę najmniej dawały baczenia na przechodzących. [...]

Czołgał się ciągle, modląc się jednocześnie – w obronę z ciałem i duszą mocom niebieskim się oddając. Pomyślał, że może los całego Zbaraża zależy w tej chwili od tego, czy on się teraz przez ową gardziel przedostanie, więc modlił się nie tylko za siebie – ale i za tych, którzy w tej chwili na okopie modlili się za niego.

Po obu stronach wszystko było spokojne. Człek się nie ruszył, koń żaden nie zachrapał, pies żaden nie zaszczekał – i pan Longinus przeszedł. Czerniały teraz przed nim chrusty i gąszcze, za którymi rosła dębina, za dębina bór aż hen, do Toporowa, za borem król, zbawienie i sława, i zasługa przed Bogiem i ludźmi. Czymże było ścięcie trzech głów wobec tego czynu, do którego coś więcej prócz żelaznej ręki trzeba było posiadać.

Pan Longinus sam czuł tę różnicę – ale nie wezbrało pychę to czyste serce, tylko jak serce dziecka rozplynęło się w łzy wdzięczności. [...]

Otóż i dęby! [...]

Dębina rzędzie. Pewnie to będzie pierwsza łąka. Dęby zaszumiały mocniej, jakby chciały rzec: „Zaczekaj, bezpiecznie ci było wśród nas” – ale rycerz nie ma czasu i wstępuje na odkrytą łąkę. Jeden tylko stoi na niej dąb w środku, ale potężniejszy od innych. Pan Longinus zmierza do tego dębu.

Nagle, gdy już jest o kilkanaście kroków, spod rozłożystych gałęzi olbrzyma wysuwa się ze dwadzieścia czarnych postaci, które zbliżają się w wilczych skokach do rycerza.

– Kto ty? kto ty?

Język ich niezrozumiały, nakrycia głowy jakieś spiczaste – to Tatarzy, to koniuchowie, którzy się tu przed deszczem schronili.

W tej chwili czerwona błyskawica rozświeciła łąkę, dąb, dzikie postacie Tatarów i olbrzymiego szlachcica. Krzyk straszliwy wstrząsnął powietrzem i walka zawrzała w jednej chwili.

Tatarstwo rzuciło się na pana Longina jak wilcy na jelenia i chwyciło go żyłastymi rękoma, lecz on wstrząsnął się tylko i wszyscy napastnicy opadli tak z niego, jak dojrzały owoc opada z drzewa. Po czym straszliwy Zerwikaptur zazgrzytał w pochwie – i wnet rozległy się jęki, wycia, wołania o ratunek, świst miecza, charkotanie pobitych, rżenie przerażonych koni, szczęk łamanych szabel tatarskich. Cicha łąka zabrzmiała wszystkimi dzikimi głosami, jakie tylko mieszczą się w ludzkich gardzielach.

Tatarzy rzucili się jeszcze raz i drugi kupą na rycerza, ale on już oparł się plecami o dąb, a od przodu nakrył się wichrem miecza – i ciął straszliwie. Trupy zaczerniły mu się pod nogami – inni cofnęli się, zdjęci paniczną trwogą. [...]

Tymczasem tłum zbliżał się do niego półkolem, on zaś stał w cieniu – olbrzymi, oparty o drzewo – i czekał z mieczem w ręku.

Tłum zbliżał się coraz bardziej. Na koniec zagrzemiał głos komendy:

– Bierz go!

Co żyło, rzuciło się naprzód. Krzyki umilkły. Ci, którzy nie mogli się docisnąć, świecili atakującym. Wir ludzki kłębił się i przewracał pod drzewem – jęki tylko wydobywały się z tego wiru i przez długi czas nie można było nic rozpoznać. Nareszcie krzyk przestraszu wyrwał się z piersi atakujących. Tłum pierzchnął w jednej chwili.

Pod drzewem został pan Longinus, a pod jego nogami kupa ciał drgających jeszcze w agonii. [...]

Widząc to rozwścieczona orda spędziła Kozaków i naokół rozległy się dzikie wołania:

– Uk! uk!...

Wówczas na widok łuków i strzał wysypywanych z kołczanów pod nogi poznał i pan Podbipięta, że zbliża się godzina śmierci, i rozpoczął litanie do Najświętszej Panny.

Uczyńło się cicho. Tłumy zatrzymały dech, oczekując, co się stanie.

Pierwsza strzała świstnęła, gdy pan Longinus mówił: „Matko Odkupiciela!” – i obtarła mu skroń.

Druża strzała świstnęła, gdy pan Longinus mówił: „Panno wstawiona!” – i utkwiała mu w ramieniu.

Słowa litanii zmieszały się ze świstem strzał.

I gdy pan Longinus powiedział: „Gwiazdo zaranna!” – już strzały tkwiły mu w ramionach, w boku, w nogach... Krew ze skroni zalewała mu oczy i widział już – jak przez mgłę – łąkę, Tatarów, nie słyszał już świstu strzał. Czuł, że słabnie, że nogi chwieją się pod nim, głowa opada mu na piersi... na koniec ukląkł.

Potem, na wpół już z jękiem, powiedział pan Longinus: „Królowo Anielska!” – i to były jego ostatnie słowa na ziemi.

Aniołowie niebiescy wzięli jego duszę i położyli ją jako perłę jasną u nóg „Królowej Anielskiej”.

Tom II, r. XXVII

Stefan Żeromski, *Rozdziobią nas kruki, wrony...* (fragmenty)

Ponura jesień zwarzyła już i wytruła w trawach i chwastach wszystko, co żyło. [...] Bure obłoki, podarte i rozczochrane, leciały szybko, prawie po powierzchniach tych pól obumarłych i przez deszcz schłostanych.

Właśnie o samym świcie Andrzej Borycki (bardziej znany pod przybranym nazwiskiem Szymona Winrycha) wyjechał z pagórków rajgórskich i skierował się pod Nasielsk, na szerokie płaszczyzny. Porzuciwszy zarośla, trzymał się przez czas pewien śladu polnej drożyny, gdy mu ta jednak zginęła w kałużach; ruszył wprost przed siebie, na poprzek zagonów.

Przez dwie noce już czuwał i trzeci dzień wciąż siedł przy wozie. Buty mu się w rzadkim błocie rozciapały tak misternie, że przyszwycywały swoim porządkiem, podeszwy swoim porządkiem, a bosa stopy w zupełnym odosobnieniu. Bardzo przemókł i przeziął do szpiku kości. Któż by zdołał poznać w tym obdartusie [...] dawnego Jędrka [...]? Włosy mu porosły „w orle pióra”, paznokcie „w dzikie szpony”, chodził teraz w przepoconej sukmanie, żarł chciwie razowiec ze sperką i żłopał gorzałę [...].

Konie były głodne i zgonione tak dalece, że co pewien czas ustawały. Nic dziwnego: koła zarzyły się w błoto po szynkle, a na drabiniastym wozie pod trochę olszowego chrustu, siana i słomy leżało samych karabinków sztuk sześćdziesiąt i kilkanaście pałaszów, nie licząc broni drobniejszej. [...] Winrych liczył na to, że go ktoś zluzuje, zwłaszcza że najuciążliwsze posterunki i przeszkody szczę-

śliwie wyminął. Ale nie takie to już były czasy... Jeżeli kto jeszcze na tej ziemi walczył w całym i pełnym znaczeniu tego słowa, to on, Winrych. On jeden jeszcze chodził po broń, jeden nie upadał na duchu. [...]

Za zasłoną mgły dał się nagle postrzec jakiś ruch jednostajny, równoległy do ledwie widocznego horyzontu. Mógł to być szereg wozów, stado bydła albo – wojsko.

Winrych patrzył przez chwilę, przymrużywszy powieki. Doznawał takiego wrażenia, jakby ktoś zagiął palec pod żyłę krwionośną w jego piersiach i wydierał ją na zewnątrz.

– Moskale... – wyszeptał.

Dał koniom po siarczystym bacie, ściągnął lejce, zawrócił prawie na miejscu i zaczął uciekać. [...]

Uciekający wóz spostrzeżono. Z szeregów postępującego wojska odłamała się grupa jeźdźców, wysunęła przed front i pomknęła co koń skoczy. [...]

Ośmiu ułanów rosyjskich na pięknych gniadych koniach dopadło wozu i w mgnieniu oka ze wszystkich stron go otoczyło. Jeden z nich, nie mówiąc ani słowa, począł rzucać lancą suche gałęzie oraz snopki kłoci i sondować głąb wozu.

Gdy grot dźwięknął uderzywszy o lufy sztucerów – żołnierz poklepał Winrycha po ramieniu i mrugnął na towarzyszków. Tamci sięgnęli po karabinki założone na plecy. Winrych stał na miejscu jak przedtem, obejmując ramieniem kark konia. Usta mu się skrzywiły wzgardliwie i w sercu zsiadło się nie to męstwo, lecz pogarda, pogarda bezbrzeżna, pogarda wszystkiego na tej ziemi.

– Ty do czyjej partii to wiozłeś? – zapytał go ów rewidujący.

– Głupiś! – odrzekł Winrych, nie podnosząc głowy.

– Do czyjej partii to wiozłeś? Słysz, polaczyszka!

– Głupiś!

– To nie chłop – rzekł do podwładnych starszy, z naszywką na ramieniu – to powstaniec.

– Głupiś! – rzekł Winrych patrząc w ziemię.

– Bierz psiego syna! – wrzasnął żołdak.

Dwu z nich odsadziło się natychmiast o kilkadziesiąt kroków i szybkim ruchem nastawiło lance poziomo. Skazany spojrział na nich, gdy mieli ukłuć konie ostrogami, i zaraz, jak małe dziecko, zasłaniając głowę rękami, cichym, szczególnym głosem wymówił:

– Nie zabijajcie mnie...

Zerwali się w skok z miejsca zgodnym susem i wraz go przebili. Jeden ohydnie rozplątał mu brzuch, a drugi złamał dekę piersiową. Trzeci ułan odjechał o kilkanaście kroków i gdy dwaj pierwsi, wyrwawszy lance i splunawszy, usunęli się na bok, wziął na cel głowę powstańca. Pociągnął za cyngiel wtedy właśnie, gdy nieszczęsny zsunął się w bruzdę. Kula, przesywszy czaszkę naręcznego konia, zabiła go na miejscu. Zwierzę stęknęło żałośnie i padło bez tchu na nogi konającego Andrzeja. Żołnierze zsiadli z koni i zrewidowali puste kieszenie sukmany. Rozgniewani o to, że Winrych wypił wszystką gorzałkę, rozbili butelkę na jego czaszce i podarli mu ostrogami policzki. Na głos sygnału, wzywającego ich do powrotu, wskoczyli na siodła i nabrawszy z wozu po kilka sztuk dobrych pałaszów belgijskich odjechali za oddziałem. [...] Tymczasem deszcz rzęsiście puścił się znowu i na małą chwilę ocucił powstańca.

Powieki jego, zaciśnięte przez ból i popłoch śmiertelny, dźwignęły się i oczy po raz ostatni zobaczyły obłoki. Usta mu drgnęły i wymówiły do tych chmur szybko pędzących ostatnią myśl

„... Odsuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...”

Wielka nadzieja nieśmiertelności ogarnęła umierającego, niby przestrzeń bez końca. Z tą nadzieją w sercu umarł. Głowa jego wygniotła w błocie dołek, do którego teraz spływać poczęły maleńkie strumyki i tworzyły coraz większą kałużę. Krople, trzepiąc w nią, wzbijały duże, wysoko wzdęte bańki, rozpryskujące się w nicość tak szybko i zupełnie, jak ludzkie święte złudzenia.

Temat 2. **Dokonaj analizy i interpretacji wiersza Władysława Broniewskiego *Ballady i romanse*.
Zwróć uwagę na funkcję nawiązań do romantyzmu.**

Władysław Broniewski, *Ballady i romanse*

„Słuchaj dziewczeczko! Ona nie słucha...
To dzień biały, to miasteczko...”
Nie ma miasteczka, nie ma żywego ducha,
po gruzach biega naga, ruda Ryfka,
trzynastoletnie dziecko.

Przejeżdżali grubi Niemcy w grubym tanku.
(Uciekaj, uciekaj Ryfka!)
„Mama pod gruzami, tata w Majdanku...”
Roześmiała się, zakręciła i znikła.

I przejeżdżał znajomy, dobry łyk z Lubartowa:
„Masz, Ryfka, bułkę, żebyś była zdrowa...”
Wzięła, ugryzła, zaświeciła zębami:
„Ja zaniosę tacie i mamie”.

Przejeżdżał chłop, rzucił grosik,
przejeżdżała baba, też dała cosik,
przejeżdżało dużo, dużo luda,
każdy się dziwił, że goła i ruda.

I przejeżdżał bolejący Pan Jezus,
SS-mani go wiedli na męki,
postavili ich oboje pod miedzą,
potem wzięli karabiny do ręki.

„Słuchaj, Jezu, słuchaj, Ryfka, *sie Juden*,
za koronę cierniową, za te włosy rude,
za to, żeście nadzy, za to, żeśmy winni,
obojeście umrzeć powinni”.

I ozwało się Alleluja w Galilei
i oboje anieleli po kolei,
potem salwa rozległa się głucha...
„Słuchaj dziewczeczko! Ona nie słucha...”

BRUDNOPIS (nie podlega ocenie)

BRUDNOPIS (nie podlega ocenie)

